

Służba dworska

ДВІРСКА СЛУЖБА

gazeta dla robotników rolnych
powiatu buczackiego i innych powiatów podolskich.

Wychodzi w Buczacz w pierwszą niedzielę każdego miesiąca.

Numer kosztuje 5 centów.
Prenumerata za pół roku
z posełką 30 centów.

Adres Redakcyi i Administracyi:
Dr. Mosler, Buczacz.

Dwa światy.

W czasie, gdy ta gazetka się pisze, i w czasie, gdy ta gazetka pójdzie między ludzi, wszędzie na Podolu jest wielka robota w polu, są żniwa. Już od tygodni widać na stacyach kolejowych w Monasterzyskach, Jezierzanach, Buczacz, Dżurynie, Czortkowie i innych stacyach podolskich, jak gromady Bojków kudłatych z rodzinami wysiadają, a potem furmanki dworskie rozwożą ich po dworach, po kilka i kilkanaście, na pokaz i na postrach dla miejscowego robotnika. Tak jak dziecko niegrzeczne straszą kominia-
rzem, tak też panowie i posesorzy straszą chłopą podolskiego jego bratem, kudłatym Bojkiem. — Bądź grzeczny, ty chłopie podolski, i rób za taką cenę i taki snop, jak my panowie i posesory chcemy, bo inaczej sprowadzimy tysiące, całe wsie tych Bojków kudłatych, i pójdzie brat głupszy, ciemniejszy, głodniejszy na brata, a ty chłopie podolski będziesz z głodu przymierać.

A w tym samym czasie, te same pociągi kolejowe, które przywoziły na Podole kudłatych Bojków, wywożą z miast i wsi podolskich zupełnie innych ludzi; — to bogacze z miast, panowie i posesorzy z dworów, jadą z rodzinami do kąpiel, na świeże powietrze, na friszluft.

Nie mówimy o tych, którzy z powodu prawdziwej choroby jadą się leczyć, ale o tych, którzy dla parady, dla zabawy, ot tak sobie jadą na friszluft.

Jak to takie życie wygląda w kąpielach, na friszlufcie, trudno tu opisać tak, aby ciężko pracujący człowiek zrozumiał. Ma czasem w roku zarobnik wiejski odpoczynek, siedzi w zimie w chacie, jak nie ma roboty, o głodzie i chłodzie, i ze strachem czeka, czy wróci szczęśliwie żona z dziećmi, które poszły do lasu trochę chróstu nazbierać, czy też może leśniczy ich złowi i ubranie zedrze. Ale ten friszluft chłopski to nie jest friszluft pański. Tam w tych kąpielach żyją panowie, jak w raju, tam pieniądz się sypie, jak mąka z pyłtu, a za pieniądz się wszystko dostanie, wszystkie przyjemności i zabawy. Tam od gorąca, aby panów ochłodzić, podają im takie przysmaki, takie lody, co to się w ustach rozpuszczają; kawał takich lodów — kosztuje 30, 40 centów, akuratnie tyle, ile zarabia chłop ciężką pracą na dzień, a to w jednej chwili się rozplywa w pańskiej gębie. A za pokój, za pomieszkanie płaci 5 i 10 reńskich na dzień, to znaczy tyle, a nawet więcej, niż płaci zarobnik wiejski na rok cały komorne. A co za stroje, ubrania! Tam panie noszą suknie, co kosztują kilkaset reńskich, — a w uchu noszą takie małeńkie kamyczki, co to świecą. I patrzysz na taki kamyczek, i nie dałbyś za niego centa, a on kosztuje dwa i trzy tysiące reńskich. Za ten pieniądz można kupić 10 i 15 morgów pola, i trzy albo cztery rodziny chłopskie mogłyby przy pracy żyć, a to, nosi taka jedna pani w uchu.

I różne są to kąpiele. Są takie, w których leczą panów od nerwów, co to mają za dużo krwi, i brykają jak narowiste konie. Tam, tych panów szurują i zlewają ich zimną wodą. Dziw i śmiech patrzeć, jak taki panisko rozciągnięty leży, a nad nim dwóch dragatych drabów, kąpielowych lokaji, i jeżdżą po nim dużemi szczotkami, a panisko ani się ruszy, tylko stęka. — A jakby tak fernal takiego pana sprzął końską szczotką, byłby wielki gwałt i zaraz posłanoby po żandarmów, a w kąpielach pan za takie pranie jeszcze płaci.

A są znowu takie kąpiele, w których kurują panów, co za dużo jedli, i dużo mają mięsa na sobie, i mają takie spasiono, obwisłe brzuchy, że je muszą na sznurku, na pasku nosić. Tym panom dają takie wody, aby ich przeczyszczało, i trzymają ich na uwięzi, aby dużo nie jedli. Siedzi taki pan i patrzy, jak drudzy jedzą takie jedzenia, jakich jemu nie wolno, i aż ślinka biednemu ciecie. I co dnia go ważą, i wielka radość w całej rodzinie, jeśli jeden albo dwa funty mniej zaważy. I przez wiele tygodni tak go kurują i żołądek

solą, aby mógł znowu się ubierać i znowu do kąpiel jeździć.

Różne są te kąpiele, są takie nad morzem, gdzie z wielkiej wody zawsze przyjemne powietrze idzie, są friszlufty w górach, w cieniu wielkich lasów i parków (ogrodów), gdzie zawsze chłód wieje, tam są teatry i zabawy, tam muzyka przygrywa.

A w tym samym czasie na obszernych polach i łąkach podolskich zupełnie inne jest życie. Tam zamiast muzyki, słyszać brzęk kos i sierpów, tam całe rodziny chłopskie, i starzy i młodzi, i baby i dzieci, wylęgły na łąn dworski, i obstały ten łąn, i jeden drugiemu wydiera szmat zboża, bo każdy chciałby najwięcej snopów zarobić, bo każdy wie, że tylko ten zarobek w żniwa może go uratować przed głodem w zimie.

Tam nie ma szumu morza, nie ma chłodu gór, nie ma przysmaków i lodów. Tam słońce pali, pot ścieka z twarzy, woda z kałuży gasi pragnienie, a całym strojem, koszula. Tam na tych łąkach podolskich świat biedaków i nędzarzy, haruje od świta do nocy w ciężkiej pracy na to, aby ten drugi świat, świat bogaczy, dobrze się bawił w kąpielach, — miał dobry friszluft.

„Pan rządca“ w tarapatach.

W numerze gazetki z lipca pisali fernali z Petlikowicz starych, że pan „rządca“ dozorca Karol Rupental od p. Michała Lewickiego, uderzył zarobnika Franka Grubiznę kilka razy biczem za to, że ten podczas odpoczynku w południe zasnął. Pan „rządca“ dał potem Frankowi 15 ct., aby go nie skarżył, ale Franek wziął te pieniądze i oprócz tego zaskarżył p. Rupentala do sądu w Buczaczu, — poszedł tam do sądu, doktor go oglądnął i napisał mu wizum repertum. W sądzie karnym mówili Frankowi pisarze naprzód, że musi zapłacić trzy korony na doktora za oględziny i, że dopiero wtedy, jak te trzy korony zapłaci, dostanie kartkę do doktora. Ale Franek nie miał pieniędzy i uparł się, że muszą mu zrobić wizum repert, bo on pobity i ma znaki i postawił na swoim: doktor przyszedł i spisał protokoł. A potem dnia 3. lipca w poniedziałek, była rozprawa w sądzie, a pan „rządca“ Rupental stał całkiem spokojny i potulny i tłómaczył się tem, że on tylko w południe chciał się przekonać, czy Franek Grubizna na stercie spi i dlatego macał, biczem po słomie. Ale musiał tam dobrze macać i próbować, bo wedle orzeczenia doktora miał Franek kilka podłużnych

sińców na plecach i na szyi od biczyska. Franek zeznał też na sądzie, że go „pan rządca“ do ośm razy uderzył biczem. Sąd zasądził p. Rupentala na *dwa dni aresztu* i zamienił mu ten areszt na *sześć koron* kary, a oprócz tego musiał p. Rupental zapłacić *trzy korony* za wizum repert doktora, to znaczy: razem zapłacił on *zaraz dziewięć koron do kasy sądowej*. A oprócz tego zasądził sąd „pana rządcę“, aby zapłacił *Frankowi 19 koron*, to jest: *dziewięć i pół reńskiego* za ból i za stracony zarobek. Bardzo głupią minę zrobił przytem „pan rządca“, bo on myślał, że jak zapłacił 9 koron do kasy sądowej, to już na tem koniec; i wykrzykiwał p. Rupental w sądzie, że Frankowi ani centa nie da, ale na to nikt nie będzie się pytał jego pozwolenia, bo wyrok jest i Franek poda na egzekucję i ściągnie z p. Rupentala pieniądze. Jeśli p. Rupental chce być panem i bić po pańsku, niech płaci jak pan.

A jaka jest nauka z całej tej historii?

Taka jest nauka, że, jak się człowiek nie da, jak będzie dochodził swego prawa, to zawsze coś wskura. Bo jakby Franek i inni fornale z tego dworu, byli tacy, jak się trafiają po innych dworach, to Franek by schował te 15 ct., co mu „pan rządca“ dał, i mógłby jeszcze „pana rządcę“ w rękę pocałował i natem by się wszystko skończyło. A tak, jak teraz ta sprawa kosztowała p. Rupentala razem 28 koron, to jest *czternaście reńskich*, to pewnie on na drugi raz już będzie ostrożniejszy i nie będzie macał biczyskiem po stercie i szukał spiącego zarobnika. I podziękowanie wielkie należy się wszystkim innym fernalom i zarobnikom od p. Lewickiego, że kazali Frankowi skarżyć i posłali go do miasta. Niechaj wszyscy się tak trzymają, niechaj każdy za bicie skarży, a pewnie rządcy, ekonomowie i panowie będą trzymali ręce przy sobie, a jak ich korci, to niechaj biją swoje żony i dzieci.

A druga nauka jest taka. Jeśli ktoś prawdziwie pobity i ma znaki, a jest biedny i nie ma pieniędzy na doktora, to sąd musi posłać po doktora i muszą z nim spisać wizum repert, chociaż nie zapłacił trzech koron. Bo inaczej by wyszło tak, że jeśli ktoś biedny i nie ma pieniędzy na doktora, to można go porządnie obić i on nie mógłby dochodzić swojej krzywdy. A takiej ustawy nie ma, a Franek się dobrze postawił i musieli z nim zrobić wizum repert, choć nie dał trzech koron i z każdym by tak było, gdyby miał rozum.

Форнальський катехизм.

Питанє: На що форналь жиє на сьвітї?

Відповідь: Форналь жиє на сьвітї на то, аби від ночі до ночі гарував на неробів — панів, в стайні в гн'ях слав, содомою прикривав ся або старим міхом, тай аби був покірний як ягня.

П: Яку заплату дістає форналь від панів?

В: За то дістає форналь кілька гелеток стухлої ординарії, нераз навіть і наперед для того, щоби его потому присидувати до служби, якби так часом хотів утічи; дістає ще фіру гнилого бадиля, хату, в якій порядний господарані свині, ані навіть пса не тримавби, тай кавалок городу, як не на пісковині, то деє на руді, на мочарах.

П: А додатків з боку не має форналь жадних?

В: Ой, чому ні! Нераз набере тільки штюханців то від економа, то від польового, то від каспера, а часом і від самого ясного пана, що й до дому не донесе. Нераз почує також такі делікатні слова як: мурго, псякрев, мудю, с...ий сину, ітд.

П: Чи може форналь від того добродійства увільнити ся?

В: Коли форналь згодив ся у пана на службу, то так, якби попав ся в єгипетську неволю, з котрої его ледви чий Мойсей випровадивби. Служби перед часом покинути не може, хотьби як було ему гірко, бо від того є староствo і жандарми. Доперва коли вибуде час, до котрого згодив ся і наслужить з кількa місяців, щоби тим способом відробити виписані сьвята і кари, тоді доперва голий і босий форналь може відійти від пана.

П: Чи може форналь скажити пана до суду, як его пан катує?

В: Може, але шкода би було его заходу, бо то нічо не помагає: прецінь „хлебодавцєви“ вільно слугу „легко“ покарати.

П: А чи не бувби гріх, колиби форналь упоминав ся належної заплати у пана?

В: О, ще й який гріх! Таже тоді пан не мавби за що до купелів їздити, ані в карти грати, ані коханок водити, а его живіт мусівби гет спласнути.

П: Чи не булоби гріху, колиби пан сам до роботи рук прикладав?

В: За се, бувби дуже великий і не спасенний гріх. Прецінь пан, то делікатне сотворіне, як той сьвірцок, що в запічку сьпіває, а до того его дід і прапрадід без праці обходили ся, бо на них „бидло“ працювало. Ну, і не бувби се гріх нарушити панський, від вік в переказами усьвєщенний звичай: нічо не робити?

П: Як аж нагорода чекає форналя на старість?

В. Форналь за то, що сповняє „благородне“ діло, бо неробу — пана голодного накормляє а жаждучого напуває, сам на старі літа злихає під плотом.

Василь Семак

зарібник з Новосілки коло Язлівця.

Z folwarków i gorzelń.

З Лядзкого (повіт Бучач) пишуть нам:

У нашім селі є поцесор Фішель Гольденберг, котрий уже на поцесії в Лядзкім 29 літ! А тримає ся він такі довгі літа на поцесії у нас тому, бо межи дурними хлопами дуже добре жити і гроши збивати: форналеви платить на рік 25 ринських і 7 корців ординарії (на вагу важить такий корець 70 кілів) і то дає саме позаде з під млинка, бо чисте збіже волить продати купцєви за добрі гроші; форналь потрафить зісти і порохи. Є лише свої форналі, стороньєских нема. Коваль, що сидить у скарбовій хаті має платні 70 здр., 10 корців ординарії і город. Стельмах, бере таку саму платню як коваль. Форналям городів жадних не дає; 4 фірі дров при згоді є, але палити ними рідко хто палить, отже бідний форналь мусить дрова красти, бо купити не ма за що, — зараз ревизия, жандарм, побережники, потому суд, і бідний форналь сидить найменче 7 діб за оден раз, а потому мусить ще паньови наслугувати за те, що сидів в арешті.

Розуміє ся, що пан Фішель платить як сам хоче, бо дурні люди, не знають сами за собов постояти. Вони потрафлять кілька тисяч фір гною на бураки і кукурудзу розкидати ему за дурно, а потім однаково, як дає пан на кукурудзу, то мусить кождий принести по курці, і то аби була добра, бо пані завернуть, або потрафлять зганьбити, а пан „жонца“ Майорко на кукурудзу не дадуть і ще з лану наженуть і скажуть: „Забигай сі гет, дабе (драбе), нема кугку (курку), нема пое (поле) на кукурудзу!“ і ще потрафлять набити як глуху свиню, а оден бовван з другим навіть не рушить ся, тільки слухає, бо боїть ся.

Тих бідних, що роблять на его лані, як ідуть до сусідного двора на робору, жонца Майорко Фіхман доганяє конем, бе по голові і кричить: „Д’аби (драби) собачі, я вам покажу, як ви сьмієте не йти на свій ган (лан) гобити, згодії собачі, я вам на кукурудзу не дам, аге всю забегу до двога!“ хоть на тоту кукурудзу кождий бідак мусів гній розкидати, курку

дати, а як немав курки, то два дні робити — і то аж за четвертий струк, то він каже, що ще і то забере!

Раз ішов Петро Крохмальний на роботу до сусіднього скарбу, а жонца Майорко дігнав его конем на самій середині села і так его збив тростин ю, що той сарака мав що носити довгий час. Так само побив Стефана Турчина, що не хотів їхати в неділю по снопи, бо у нас у неділю їде ся на лан, забирає снопи і звозить до стирти. Одного разу форналь Адам Шумеґа їхав, і припадково скліщив ся кінь, то посесор Гольденберг маючи в руках фляшку від лікарства, кинув єї Адамови Шумеґови так сильно в голову, що фляшка розбила ся і шкло так міцно позастригало в голові і в лиці, що ледви повиягали; Шумеґа впав без притомности на землю, до дому мусли его завезти, там відлежав кілька неділь. Але як виздоровів, то не мав встиду в своїм скатованім лиці і став великим прихильником тої руки, котра у него здоровле відобрала і через котру з него потекло тільки крові. Посесор зробив его вірником і доглядачем над плугами. Як сеї весни орали форналі на однім лані, то той великий, вірник Шумеґа, ходячи заплигом Стефана Турчина, все закидав ему, що він не добре оре а в кінці далі его бити, на що збігли ся форналі і не дали ему Турчина бити. Великий вірник Шумеґа поскаржив ся за те „жонцови“, а Майорко як дістав одного форналя Івана Бучка, то го збив на остатне. І нема жадного такого, аби му вдубельт віддав, або, аби вніс бодай скарґу до суду. Так то наші панки знають обходити ся з хлопом — як з худобою. А чому? Тому, що наш хлоп не знає, як за собою виімнути ся. Наш хлоп звик тільки говорити, що хлоп має бідувати, а пан панувати. А чому він таке говорить? Бо дурний. У нас у Лядзкім робить господар весіле, женить сина або віддає доньку, то посилає до двора на поклін і там просить благословеньства від поцесора Гольденберґа тай „жовци“ Фіхмана і до того несе їм по курці, бо то булаби дуже велика ганьба, не післати до двора на поклін.

Гей, люди! Таж у нас уже 8 літ як існує читальня „Просьвіти“! Чи не стид і сором до тепер не знати, як сьвіт поступає! Настане весна, то лядчанський пан Гольденберґ не знає інакше платити, як 15 до 30 крайцарів і в такий великий д-нь наш хлоп пече ся як гадина і то за півдурно.

Кінчу свою допись тимчасово, на кілька мені часу стало, а на другий раз напишу ще щось більше.

О. Ф.

3 Пишковець (повіт Вучач) пишуть нам :

Ще в маю в четвер дня 11. стало ся у нас в гуральни Цудика Цаймера велике нещасте. Ото форналь Іван Гуменюк з Долини, товмацкого повіту, впав по пояс до горячої браги і так тяжко попарив ся, що в два дни по тім помер в шпитали в Станиславові, куди его перевезли були. А стало ся се так.

Коли вже була в другій кадці горяча брага, крикнув шафар Зайденфельд на Гуменюка, котрий стояв при четвертій кадці, аби подав дошки до першої кадки, в котрій ще браги не було, щоби ними прикрити січку. Гуменюк зараз пустив ся найкоротшою дорогою до першої кадки, понад край иньших кадок, але Зайденфельд завернув его, щоби туди не ішов, бо вже є брага в другій кадці. Гуменюк нослухав і вернув ся тай пішов докола поза бар'єру і дверми ввійшов до першої кадки, там уложив на дві дві дошки, а як вже ставляв третю дошку, нараз ні звідси ні звідти чи посовгнув ся, чи що стало ся — впав у другу кадку, повну браги. Попарений Гуменюк хотів ратувати ся і вхопити ся руками за край кадки, але сили его опустили. А коли другі форналі его витягнули, вже цілком був зварений. Дали зараз знати о тім нещастю до Бучача, приїхала комісія судова, було слідство аж два рази, слухав свідків, а врешті прийшло з прокураторії письмо, що ніхто не винуватий.

Посеєсор Цудик Цаймер, шафар Мозес Абрамко Зайденфельд і горальник Якуб Флям — всі три боронили ся на суді тим, що Гуменюк упав до браги з власної вини, а шафар брехав на суді, що Гуменюк не слухав его крику, аби завернув ся, лиш ішов понад край другої кадки і через се упав. Тоті всі три оскаржені не встидали ся брехати, що Гуменюк ідучи понад край кадок з дошкою в руках, гойдав ся то на сей, то на той бік і як який комедиянт на цирку показував штуки. А знов шафар свідчив, що ему здавало ся цілком напевно, що Гуменюк навмисно в брагу скочив; видк', шафар гадає собі, що форналь напевно хотів викупати ся в горячій бразі, бо в воді не позволяє час, він вічно при роботі. Але тим брехням ніхто не повірить, бо свідки Микита Ціник і другі з брагарні, котрі Гуменюка з браги витягнули, свідчили всю правду на суді, як ми ту на початку написали.

Так, помер молодий чоловік, котрий мав ледви 22 літ і котрий утримував свою стару маму Марию Гуменюк з Долини, тай був єї одинокою підпорою на старі літа. Бідній мамі зовсім о тім не дали знати, а бучацкий суд доперва в місяць по смерті Івана

написав о тім до товмацкоґо суду. Бідна Мариська доперва через людий недавно довідала ся, що з єї сином щось зле тай ходила его шукати, була в Пинківцях, в Бучачи, аж до Станиславова заїхала і там єї сказали, що Іван вже давно небіщик.

Мариська Гуменюк може упоминати ся від асекурації, щоб єї платили якусь пенсію длятого, бо Іван єї своєю працею утримував.

Sprostowanie.

W numerze gazetki za lipiec była wydrukowana korespondencya z Kośmierzyna, w której żałą się ludzie na Jasnego Pana podkomorzego Ksawerego Potockiego i opisane tam było, jak ten Jasny Pan źle ze służbą się obchodzi, że lokaj bije, a chłopca kredensowego Jana Hrankowskiego, nawet przy gościach uderzył Pan podkomorzy ręką ubraną w kilka pierścionków w twarz.

Pan podkomorzy, jak tylko przeczytał tę gazetkę — a trzeba wiedzieć, że Panowie pilniej czytają naszą gazetkę, niż fornale, bo mają więcej czasu — strasznie się rozłościł, wziął pióro i atrament i napisał do Redakcyi tej sprostowanie. Wziął od żony 35 halerzy, to jest 17 i pół centa na marki na pocztę i posłał to sprostowanie w liście rekomendowanym do Buczacza. A sprostowanie to, jest taka rzecz, że jak w jakiejś gazecie coś złego się na kogoś napisze i to nie jest prawdą, to ten, co na niego się pisało, może posłać do gazety pismo, że to a to nie jest prawdą — i to nazywa się sprostowanie. Jakbyśmy mieli tu więcej miejsca, tobyśmy całe to sprostowanie pana podkomorzego wydrukowali tutaj, bo ono jest bardzo ciekawe i z niego widać, co naszych panów najwięcej boli. I tak Jasny pan podkomorzy zaraz z początku pisze: „Redaktor wyż wspomnianej notatki widocznie sam nie wie, jaka jest różnica między lokajem a chłopcem kredensowym; lokaj jest służącym samodzielnym, znający swoją służbę, a chłopiec kredensowy dlatego tak się nazywa, że nie bywa użyty do osobistej usługi pana, tylko jest pomocą lokajowi w kredensie“. — Widać z tego, że pana podkomorzego najwięcej boli, iż w korespondencyi z Kośmierzyna napisane było, że Jan Hrankowski służył jako lokaj we dworze, a my tej różnicy, co to panowie robią między lokajami a chłopcami kredensowymi, dokładnie nie znamy i to nie jest wielkim grzechem, bo mamy ważniejsze rzeczy na głowie.

A potem pan podkomorzy prostuje, i pisze, że „Hrankowski w nocy na lumpki chodził“; a jakby to nawet było prawdą, to nie byłoby to takie wielkie nieszczęście. Bo nigdzie nie jest pisane, że tylko panom wolno po nocach hulać, chodzić po lumpkach, zniesławiać pokojowe i dziewczki dworskie. A lokaj, który przez cały dzień się męczy, ma więcej prawa do zabawy w nocy, niż panisko, co cały dzień leży do góry brzuchem.

I pisze potem pan podkomorzy jeszcze ciekawe rzeczy o tem, że jego łyżeczka srebrna ma herb nakładany — co nas bardzo cieszy, — o jakimś Marcinie Pierożku, który przedtem kiedyś służył u pana podkomorzego i był pilnym służącym, i prosi pan Ksawery Potocki „aby zawezwać tego Pierożka, aby poświadczył prawdzie“. A potem pisze jeszcze pan podkomorzy, że sumiennosc dzisiejszej służby jest zła i że ciężko żyć panom. Ale my tych wszystkich słów pana Potockiego nie drukujemy, bo nasza gazetka nie jest na to, aby w niej obrażać służbę, bo dla nas najgorszy lokaj czy chłopiec kredensowy jest sto razy więcej wart, niż najlepszy pan, bo on pracuje na swe życie, a pan żyje z cudzej pracy.

A najciekawsze jest, że Jasny pan podkomorzy w całym swym długim liście, w którym wypisuje niestworzone rzeczy, ani słówkiem nie wspomina o tem, — *co było najważniejsze* w korespondencji z Kośmierzyna, to jest o tem, że Jasny pan bije służbę, że Hrankowskiego bił, że już do świta przychodzi do łóżka do lokaja i kopie go, aby wstawał i t. d. O tem wszystkiem pan Potocki nie wspomina, *tego on wcale nie prostuje*, widać, że to go wcale nie dotyka, że on myśli, że bić lokai to rzecz honorowa, to rzecz pańska. A prostować tylko trzeba, że bity nie jest lokajem, ale chłopcem kredensowym.

Przy końcu swego listu pan podkomorzy napisał, że wskutek notatki o nim, zaskarżył Redakcyę do sądu o „oszczerstwo“. A my bardzo ciekawi na tę skargę, każdego dnia czekamy, czy nie przyniesie nam woźny ferladunku, bo myby chcieli stanąć z Panem podkomorzym na sądzie i tam świadkami pokazać, że to, co się pisało, jest prawdą.

A teraz na pożegnanie zapytujemy Jasnego Pana podkomorzego: Jeśli to jest prawdą, co on pisze, jeśli po prawdzie u niego taka dobra służba, — dlaczego u niego tak się zmieniają lokaje i chłopcy kredensowi, jak woda na młyńskim kole, tak, że czasem w dwu miesiącach, jeden za drugim do ośmiu przychodzi i odchodzi. A końcu w imieniu Michała Kapitanowicza, co to służył przed dwoma laty jako polowy w Kośmierzynie u Pana Potockiego, i tegoż żony Teodorki Kapitanowicz prosimy, *aby Pan podkomorzy był łaskaw oddać tym biedakom trochę i podaszki i kozuch*, który kosztował 17 reńskich, a który Teodorka dwa razy na sobie miała, i stotek i obrazy święte, bo te wszystkie rzeczy, cały majątek biedaków, już dwa lata leżą we dworze w Kośmierzynie i nie chcą ich wydać. Bo polowy Michał Kapitanowicz nie mógł wytrzymać służby u pana podkomorzego i poszedł z roku, i rzeczy zostały, a jak żona jego Teodorka poszła do Jasnego pana Potockiego upominać się o rzeczy i pytała, co będzie z kapustą, którą zasadziła, to *Jasny pan* strasznie się oburzył i jak był nieubrany, *wybiegł z pokoi w koszuli i białych gatkach i uderzył Teodorkę po za ucho i potem kopnął i wyrzucił tak, że ona upadła, a rzeczy dotychczas nie wydał i kapustę zapewne sam zjadł*.

3 буцацкого двора.

(З дібр графів Потоцких).

Дивує ся не один з нас форналів, звідки то приходить до того, що посесори і деякі дідичі, хоть нічо не працюють, а мають такі великі маєтки і багатства. Посесори платят нераз за морі поля і 18 злр., тай мимо того і форналів і робітників наймають — хоть розуміє ся, за будь що, — і рати на час платять, ще й нераз за пару літ тільки гроший наскладають, що відкуплять у свого дідича село на ліцитації. Бо наші дідичі — от як звичайно пани, тай паньска кров в їх жилах грає — їздять Бог знає куди, десь до франції чи до Лондону, бавлять ся там весело, карти грають, роблять довги, тай поволи банкрутують, ніби як то кажуть, сходять на пси. Що то вже панів не перевело ся в той спосіб! Де колись був пан, шляхтич з прапрадзяда, там вже нині дідичом, его давний посесор — жид, або жонца який. Десь-не-десь

лише пани ще тримають ся тай задумують ратувати ся. А чимже они ратують ся і яким способом посесори дорабляють ся? Тото біда, що ви сего не знаєте, хоть все собі над тим голову сушите. Там одні і другі дорабляють ся дурнічкою, нашою кєрвавицею. Вониж є нашими пєвками. Такі посесори і дідичі платять нам форналям і робітникам то, що їм з носа спаде, навіть далеко менше, ніж перший ліпший господар. Звичайно господарі платять сапальникам одну корону денно, щ-й полуденок до того дають, а пани і посесори платять лиш 30 а найбільше 40 кр. денно без полуденку, тай за таку нужденну платню гаруємо на них цілісінський день без відпочинку.

То не лише так по селах дїє ся, де нїби, — як то кажуть — хлоп дурний тай робить на пана за пів дурно. Так само трапляє ся і по містах. От возьмім собі на приклад нашого посесора Премінгєра з Бучача.

Від коли він тримає тут посєсию, напевно не знаєм, бо ми не давно, ще не ма року, як стали у него на службі, тай ще о тїм не довідали ся. Знаємо лише, що платить за морґ 16 злр. річно, а за вєсь поле разом щось 22 тисячі ринських. Щоби то поле на час обробити, тримає Премінгєр 26 форналїв річних, з того 17 чужосторонних: з Задарова 2, з Сновидова 4, Зубрця 2, Романівки 1, Сороків 2 итд. Своїх форналїв, то значить з Нагорянки і Підзамочка не хоче він тримати за то, що перед трома роками зробили єму штрайк, тай тому їм тепер не вірять. Через то волить він нас чужих, котрі з нужди в рідним селі шукаючи ліпших зарібків, підмовлені коршмарями яж ту загнали ся.

Нам чужим платить Премінгєр на рік: 30 злр., пів морґа городу, 6 фїр палива, літру молока денно, 12 кірців орнариї на мїру і хату. Звичайно до одної хати дає він двох форналїв, а котрийби сам хотїв в хаті сидїти, тому обриває 6 злр. з річної платні. Орнарию видає нам що кварталу, навіть на перед і то так: одну чвертку пшениці, 3 чвертки жита, корець ячменю, три чвертки кукурудзи і одну чвертку гороху. Корець тої орнариї важить звичайно 75 kg., а не раз і менше, коли збіже переважно стухле і з послїдом. Раз Томко Кулик дістав чвертку гороху, з котрої по вичищеню решетом, лишило ся лєдви 6 фунтів; решта був послїд і мисечки. Для того він відіє і той горох і послїд до Премінгєра назад, а сей казав єму видати чвертку ліпшого гороху. Інші дісталиби також ліпше збіже, якби лише о то упїмнули ся, а так мусять не раз продати корець своєї орнариї за 4 злр., бо вона стухла і навіть свинї не хочуть єї їсти.

Ще одну велику користь має Преміньєр з нас чужих форналіїв. Ото ми сировали до Бучача всю свою родину, тай котрий з нас має хлопця, або дівчину, то віддаєм їх на фільварок на службу. Звичайно молодшим хлопцям, котрі стають ва погоничів, платить Преміньєр 6 злр. на місяць. Погоничі мусять чистити гній зпід коний, пасти і поїти коні, поганяти, волочити, снопи подавати ітд. Старшим хлопцям, вже паробкам, дає 8 злр. на місяць і дві фіри палива на рік, а ті роблять ту саму роботу, що їх тати — вони є також форналями. Знов доньки декотрих з нас згодили ся були за дівки до коров. Було їх 6 і брали з початку 8 злр. місячно. Але коли ми зажадали п'двиснення для них платні на 12 злр., то до згоди не прийшло і тепер посесор дівок не тримає. Він вже 9 злр. хотів дати, але за 30 робучих днів, то значить: щоби всі неділі і сьвята надрабляти. А ще жінки наші сапають на лані за 30 або 40 гр. на день.

Тутейші форналії, то є нагірські і зазамські стоять трохи гірше від нас. Вони хати не дістають і мусять собі єї наймати на власний кошт. Також зпоміж нагірських наймає Преміньєр піврічних форналіїв, котрим платить місячно від 4 і пів до 6 злр, залежить від того, за кілько хто згодить ся.

Ті тутейші дуже нас чужих ненавидять, тому між нами нема згоди, хоть всі однаково гаруємо цілий день за таку нужденну платню, від 3. або 4. години досвіта до 9 а нераз і 10 год. в вечер. Притім не досить що нема часу відпочити, але й полуденку нема коли з'їсти. Нераз приходить ся нам іти за плугом або гній везти тай рівночасно полуднувати. А прийде неділя або сьвято, то і тоді мусимо коні обійти; інакше випише нам день. До того мусить все двох з нас відбувати варту.

Коли хто спізнить ся до роботи, то Преміньєр каже, що виписує ему дни і накладає кари. А кілько за день виписує і яку велику кару накладає, се побачимо при кінци року, як прийде де обрахунку. Також і ті дни виписує нам Преміньєр, коли хто з нас слабій, або потовче ся при роботі, або кнь его так копне, що кілька днів мусить відлежати. Недавно тому Томко Кулик пер-вернув ся з фіри повної конюшини в рів і туй-туй що на смерть не вбив ся, ледви его відтерли. Якби таке Преміньєрови стало ся, то він вже давно бувби на окониску гнів або до купелів поїхав, а бідний форналь мусів спокійно всі болі перетерпіти і відлежати лише тиждень, котрий Преміньєр обіцяв ему ще виписати аби на-служив.

До роботи проганяє нас чотирох дозорців — посіпаків, котрі, а передовсім касиєр, ганьблять нас досить часто послідними словами: Ти лайдаку — кричать они — макабундо, мудю, псякреф, драбуго ітд. А один з них, отой рудий Лузер Рувим пускає ся навіть бити малих хлопців, бо старших боїть ся. Не один вже хлопчина при роботі за що будь набрав ся від него поза уха, що ся влізло. Раз, тому кілька неділь, Микола Кулик обірвав від Рувима п'ять палиць без плечі; ще й вуха понатялав ему так, аж на одним шкіра потріскала за то, що его (Миколи) пес скочив в жито. Тато Миколи приглядав ся зовсім спокійно, як рудий песко збиткував ся над его дитиною, хоть мав добрий естик в руках.

Як дальше так будуть з нами обходити ся і вад нашими дітьми збиткувати ся, тай годувати ся стухлим послідом, то ледви року добудемо. Повтікаємо всі, навіть ніхто не буде знав коли, а побачимо як Премін'гер на тім вийде. Най собі обійде сам зі своїми посіпаками коні, тай походить трохи за плугом!

О. Н.

Двайцять чотири літ життя Луця Боронюка.

(Оповіданє).

— „А що?“ питає сусід форналя Семена Боронюка, що стояв перед порогом своєї хатини з таким лицем, що не мож було вгадати, чи він сумний, чи втішний: „Чим Бог поблагословив, хлопцем чи дівкою?“

— „Хлопцем“, відповів Семен, а его лице троха прояснило ся.

„Але бо вже й час, аби перестав мене „благословити“ дівками: п'ять їх як хробачків валяє ся в хаті“.

— „Но, то добре, що бодай шесте не таке, що треба до сім літ стеречи а потому ще дати щось тому, хто возьме біду з дому“.

— „Правда, але не знаю, чи буде який хосен з него, бо якесь оно дуже хирляве, навіть крикнути добре не може“.

— „Не бійте ся, Семене, такі діти, що змалку хирляві, потому як вихрапають ся з того, го дуже мудрі бувають. Так старі люди приповідують“.

— „А бодай вам сусіде — добре було! А мені і ему що по его розумі? Або він паньська дитина? Таже розумом орати не буде ані гній накидати“.

Так говорив батько маленького Луця з сусідом і правду говорив. Хоть матір як доглядала, хоть як

хухала, ничом каже, як на одинака. а воно таки не могло „вихранати ся“. Де яка хвороба була, то все его чіпала ся а деякі то й двома наворотами. Вже і добирала ему мама і наперед дávalа їсти так, аби другі не виділи — а Луць такий ходив марний як тїнь. Нераз старий каже: „Агій! І їсть і его біда їсть!“ Аж доперва на пятайцятім року, став Луць приходити до себе. Але не на радість матері: вона вже заздалегідь журила ся бранкою. „Тих кілька літ, говорила, збіжить, як батогом тріснув, і поженуть мого Луця світами“.

Та покищо Луць гонив нанеку худобу пасти. Пасовиско було на зрубі. а зруб був великий; денеді стояли ще незрубані дубчаки і граби. В тїм зрубі ріс і виховував ся Луць, як паньска дитина в покою. Як була погода, то лежав у пахучій траві між цвітими сам як квітка зі своїми синими очима, та білим личком і волосем; а як ішов дощ, то сидів деє під деревом, скулений і накритий старим мішком. Нераз на руку, котрою він обтуплював себе мішком, разом з холодними каплями дощу впала і горяча каплина — але Луць не плакав; він навіть не думав про своє жите і про те, що хтось в его віці жие ліпше: то холод витискав з его очий теплі слези.

До школи Луць не ходив, бо в селі школи не було. Раз якось зійшов ся він з пастухом сусідної громади, що розумів ся на письмі. Від тоди гнав паньску худобу все в той бік, де міг зійти ся з товаришом, а той учив его; за вивчене кожної букви брав від него грейцар, але аж тоди, як Луць умів єї скрізь вишукати. Нумерів навчив ся ще перед тим — на телеграфічних стовпах. Як бурало вертав з матір'ю з міста, то бачив, що перший стовп за міською рогаткою має нумер 1, від него числив-числив, аж дійшов до 113, бо при сїм стовпі треба було звертати в бік до села. Далі Луць доглушовав ся, як оно йде, лише не знав, як пише ся нумер двіста; але і его побачив, як пішов раз з мамою і найстаршою сестрою кілька миль на відпуст (на прощу).

Так шли літа, і що весни, як перший раз вигнав худобу на зруб, бачив Луць по корчах, попри котрі переходив, на потічку, котрий щораз лекше перескакував, по дубчаках, на котрих тїнь его ілови в тій самій порі дня що року висше зарисовувала ся — що росте. Его рамена повніли, его груди і голос дужіли, він чув у собі силу, і радував ся, вигукуючи по широкім зрубі. Але як ему пішло на вісімнайцятій рік, відіравили старго батька з двора з річної служби, бо вже не міг так робити як за молоду і приймали до роботи тільки на день. Луць мусів всту-

пити на місце батька; замість пахучого ясного груба мав від нині вонючу, стухлу стайню; его лице почорніло як лист, що впаде в калужу.

В стайні застав Луця 21. рік, і одного вчасно весняного дня, вибрав ся він зі старим батьком до покутного писаря, робити реклямацію. Зробили, заплатили і чекали, аж прийшла ніч, коли голосно загучали рекрутські пісні: то хлопці що мали йти завт а „під міру“, пили на відвагу. Досвіта по вставали всі в хаті Боронюків, але до міста вибрав ся тільки Луць з батьком, бо матір не могла йти, а сестра Луць не хотів брати, „аби дорогою не заводили, бо мене і так не возмуть: я одинак а батько старий“. Зі села реклямував ще вийт свого сина, хоть був від старого Боронюка цілих десять літ молодший і дужий. На покликуючій карті, мав вийтовий син число о 1 більше від Луцевого, отже йшов під міру зараз по нім.

На продуві, в зимній, таючим снігом і болотом занечищеній кімнаті, чекали нагі хлопці, поскладавши свої річи на заболочений поміст. Чекав і Луць з батьком, оба розібрані.

— „Лука Боронюк з батьком!“ ревнув поліцайник, відчинивши двері сусідньої кімнати, таким голо-сом, якби хло щойно потягнув его биківцем поза вуха.

Луцеви аж у грудях похолодніло, як узрів нараз тільки панів у високіх офіцерських ковнірах, блискучими ґузиками та довгими шаблями. Один з блискучих панів приступив до него, побмацував его скрізь, навіть у таких місцях що не говорить, а так само батька обернувся до других панів і щось гаркали як жи-ди. В кінці встав з крісла другий пан з блискучим ковніром і сказав до Семена кепсько поруски: „Ви ще можете робити, лише не опускайте ся, старий! Як раз, поки син з войска не вийде потрафите робити — довше я сам не кажу“.

— Прошу сьветої комісії, відозвав ся несміло Семен, мене вже тепер відправили з двора, бо не можу робити...“

— „Мільч! Марш за джві!“ крикнув підсліпуватий пан стар ста, котрому по кожній бранці надувала ся ліва кишень в штанах, у котрий носив гроші. Як еще слухко пісьнеш, то ці синне чтернаєцці дні!“

— „Алеж ти здоров як кінь, озвівирив ся і крайц-фізик, „не мороч нікому голови!“

Старий Семен скулив ся і зі страхом вийшов; Луцеви казали взяти одежу, і поліцайник замкнув его з иньшими новобранцями в арешті, де мусіли чекати аж до присяги, котрої Луць, хоть як уважав, не міг порозуміти. Другі навіть того не розуміли з неї, що він. Ще в арешті сказали ему, що вийтового

сина не вляли, бо староста розпинав ся за хрунем, але Луць думав лише над тим, за що той підслупуватий шляхтич так зголював на его батька, мов на скажену собаку.

„А бодай вас Бог тяжко побив“, склинав дорогою старий Семен, „то я можу ще робити, а вїйт нї?! Якто шахрай з шахраєм зараз знюхають ся! Рабівники! Не знати, кїлько гроший мусївбим дати, аби і я став немїчним?... А бодай они тай їх дїти мали тїлько сили, що і маю...“

З шинку, що стояв на краю міста при дорозї, долетїли до них слова піснї, що співали н вобранцї з їх села:

„Ой запвила черемшина,

„З неї цвіт приупав...“

„Гей, гей, з неї цвіт приупав!...“

— Іди, сину, погуляй і ти, як людські дїти!“ сказав старий Семен і виймив з капшука кїлька і-сток, усї гроші які мав. Цїкавість потягнула молодого парубка до компанїї, де перший раз у житю порядно впив ся, бо на весїлю сестер не було чим добре упити ся. Вже було по півночі як вийшли з шинку і вигукуючи пішли домів.

Лїто бігло скоро, як „цутовий“ кїнь; надїїшла осїнь а з нею д-нь, коли Луць мусїв їхати. Сим разом і матір вибрала ся з ними; Луць добре пригадує собі, як поміж пальцї єї старих нїг лїзло болото, за кождим кроком, бо дивив ся в землю, так ему тяжко було.

* * *

Хто був при войску, той знає, як там людські дїти бідують, а хто не був, той не порозуміє, аби як ему розказувати. Правда, не кождий бїдує, хоть з разу таки нема такого, аби му не було прикро. А вже при конях найгірше, бо піхотник обчислить себе, тай має спокїй а кінний мусить ще стерво пцувати. Луця взяли до уланїв.

Як тїлько поїзд рушив з місця і став сунути ся кудись у темну нїч. Луцєви було так тяжко, як тїй рослині, що єї збиточник з коренем витягає з землї. І чим далї поїзд відходив, чим бїльше пуєтих стацїй минав, тим пустїйше було в груди Луця; лиш одна туга за домом розгостила ся в нїм і стїскала его як кліщами. Лише десь колись перелетїло ему через голову, що чув від других про войско: що там не вольно жаловати ся на шаржу перед висною шаржою, але нїхто не жалує ся, що там кїнь має бїльшу вартість нїж чоловік, що жадна служба не є така гірка як цїсарска.

(Конець буде в газетї за вересень).